

© ARCHIWUM WSKHOŃNIE

w Zastoczu.

Urodziłem się w 1924 r. Do wojny skończyłem 3 oddziały szkoły powszechnej. Na lato to rodzice zawsze dawali mnie bogatszym krowy paść. Dzięki temu na jesień byłem odziany i obuty i jeszcze parę metrów żyta przyniosłem. Ziemi mieliśmy mało i grunt był słaby bo VI klasa. Szkoła to była słabo opalana i jak były większe mrozy to ją zamykano, to jak byłem w niej dwa miesiące w zimie to wszystko, a już od 15 marca to już gonili, jak to wtedy mówili, za pastuszkami, czyli ojciec ojciec załatwiał mi pracę i tak krowy pasłem od marca do listopada.

Jak wojna wybuchła to pasłem krowy i pamiętam, że z 10 samolotów nadleciało tak nisko, że upadłem ze strachu na ziemię. Potem przyszła kawaleria niemiecka, mój brat zbierał na łące kwiaty i rzucał im pod nogi, bo się bał. A potem to przyszli Ruskie. Ich wojsko stało w majątku Knyszyn. Przyjeżdżali do nas i urządzali zebrania, do kołchozu namawiali. Nikt jednak nie chciał wstępować do tego kołchozu. Mówili, że Boga nie ma i że oni bez niego wygrali wojnę, bo są silni.

Potem jak Niemcy uderzyli na nich to szybko uciekali. Chłopaki ze wsi to zaraz pobiegli do majątku w Knyszynie, gdzie ich wojsko stało, żeby zobaczyć czy co po nich nie zostało. To przyniosłem do domu pałatkę ^{i walizkę.} sowiecką. Inni czapek nazbierali. Gdy wracaliśmy, szedłem wtedy z takim Zielińskim, miał chyba ze 30 lat, koło niemieckiego cmentarza natknęliśmy się na działo. Było nieuszkodzone, a właśnie niemieckie wojsko wchodziło szosą do Knyszyna i ten Zieliński załadował działo - pociski leżały obok - i dwa razy wystrzelił i zaraz daliśmy stamtąd chodu. No to Niemcy zaraz zrobili wtedy w Knyszynie wielką łapankę i jak tylko kogo spotkali to za tyłek brali i wywozili do Niemiec.

W 1942 r. sołtys mego brata wysłał do Niemiec na roboty a mnie dał do pracy na kolei. Jęździłem z brygadą w takim Bauzugu i repe-

rowaliśmy tory, szyny i co tam było uszkodzone. Nas 8-miu się zgłosiło. Porobiłem tu chyba tylko z 8 dni. Spotkałem takiego Józka Sienkiewicza, który mówi do mnie: Przyjdź ty do gminy. Tu dobry chłop jest i ty się zwolnij. - Powiedział mi co mam gadać i kazał wziąć litr dobrej samogony. No i dobra. Wziął ja tą samogonę i poszedłem do Niemca do gminy. Zapukałem w drzwi, usłyszałem coś po niemiecku ale nie wiedziałem co. Sekretarz powiedział mi: Zaczekaj obok, bo pan właśnie się myje. Po jakimś czasie wpuścił mnie do siebie i po wysłuchaniu mojej prośby pyta się mnie co ja mam w domu z inwentarza. Konia mam - odpowiedziałem. A czy ładny? - Ładny. Ile świń? - zapytał Niemiec - 4 sztuki. Duże? - Po metrze wagi. - A krowy? - Dwie - odpowiedziałem a ja przygotowując się na to zamieniłem się z siostrą i co lepszego wziąłem dla siebie, żeby lepiej to wszystko wyglądało. To Niemiec mówi: To ja tam do ciebie przyjadę. I rzeczywiście - przyjechał. Obejrzał i mówi: Jo, robić w domu, na kolej nie. A ja tego konia to myłem z matką z pół dnia, żeby lśnił.

No i minęło trzy dni, ja już do pracy na kolei nie poszedłem, i przychodzi sołtys i pyta się: Czemu ty na kolej nie idziesz?. Bo mam w domu robotę. Trzeba kogo tak wyznaczyć - odpowiedziałem. Matka stara, to co mam robić. Muszę jej pomóc. - Kogo mam wyznaczyć - zaczął drzeć się sołtys - jak tu nima nikogo. Mam po kuzynstwie wyznaczyć, toż to nawet nie wypada. Chodź do mnie. A huj mnie to obchodzi - odpowiedziałem a sołtys gdy to usłyszał rzucił się do mnie z kulą to ja zacząłem uciekać. Chwyciłem gdzieś kamień i łubudu w niego. To gonił mnie z półtora kilometra. Zobaczył w końcu, że na drogę wyszedł taki Laskowski i jego żona i wrócił się.

To było w środę w końcu kwietnia, a w sobotę szedł z rolnika-

mi na zebranie - ja leżałem akurat na ławce - i jeden z nich mówi: O, jak się ~~wybiegaj~~ wysypia. Młodziak - a sołtys na to: Już długo nie będzie się wysypiał. Zakontraktował ja jego.

I faktycznie niedługo przyszło wezwanie. To zacząłem ukrywać ^{tego} ukrywania to w końcu już tak miałem dość, że chciałem sobie się. Spałem w jamach po ziemniakach. Początkowo to chciałem się w łeb palnąć. na nim zemścić za to, miałem autozmat, jeszcze z wojny polsko-niemieckiej, ale poszkodowałem go i żal mi matki się zrobiło, ale powiedziałem, że temu skurwemusynowi nie daruję za to, że mnie na takie ciężkie roboty wysłał. To z Królewca wróciłem dopiero w marcu 1945 r. Musiałem dalej się ukrywać, bo matka mówiła że niemal codziennie zachodzili po mnie partyzanci, bo chcieli ukarać za to co ja powiedział na tego sołtysa. On nazywał się Stanisław Wysocki. Przychodzili po mnie "Guma" i Sum" i Gołemki /? - J.K./ z AKx. A to ten w sołtys nastawił się, żeby mnie sprzątać.

No i jednego razu pamiętam poszedłem na zabawę u Laskowskich w Zastoczu. Tu już mnie tak powoli okrążyli, a ja miałem przy sobie dwa granaty. Byłem już taki zdecydowany, że rąbnę granatem, sam się zabiję ale się nie dam. Ale spotkałem "Kmicica". Ten mówi do mnie: Tam pod domem stoi mój rower. Bierz go i jedź stąd do Zenka Poducha, a ja potem do ciebie dołączę. - I tak zrobiłem. Gdy "Kmicic" przyszedł odebrał ode mnie przysięgę i tak stałem się członkiem NSZ. Chciałem obrać sobie pseudonim "Orzełek", ale był już taki w oddziale, więc obrałem sobie pseudonim "Łoś". Wszyscy byli umundurowani. Mieli karabiny i automaty. Ja zaś od razu dostałem "Diegtiara". Amunicyjnym moim był chłopak z Rudy.

Pamiętam, że któregoś razu jak przekraczaliśmy szosę warszawską to akurat nadjechał samochód z ubekami. Po krótkiej walce poddali się nam. Jeden z nich uciekł a reszta przyłączyła się

do nas i razem z nami chodzili. Było ich chyba ze 13-tu. Przez tego jednego co nam uciekł to potem UB nas strasznie ścigało. /Cała ta ~~akcja~~ ~~je~~ sytuacja jest bardzo mało prawdopodobna, nikt jej nie potwierdza - J.K./.

Innym razem pojechaliśmy furą do majątku Knyszyn po ryby i chyba ktoś nas zauważył i dał znać na UB, które nadkechało. My my trochę się zagapili i wywiązała się strzelanina, ale UB nie atakowało tylko postrzelało trochę. Na szczęście nikt od nas nie został ranny. Potem otoczyli nas w Krynicach, ale jak zobaczyli, że jest nas więcej, bo jak siatka nas ostrzegła o obławie, to zaraz wszystkie oddziały zaczęły się zbierać do kupy, to nawet UB do lasu nie wchodziło. Z nami był wtedy oddział "Rekina".

Ten erkaem nosiłem aż do rozwiązania oddziału. Z milicją miejscową to żyliśmy dobrze. Paliliśmy razem papierosy, to nas jeszcze ostrzegali, gdzie ma być obława. To w Krypcie byli tacy. W Trzciannem też zachodziliśmy na posterunek bez żadnych obaw. Nie musieliśmy się ~~ukryć~~.

Potem było tak, że jeden ~~z Penskich~~ skradł konia dla rolnika z Penskich i sprzedał go dla ojca Zenka Poducha, bo ten handlował końmi. A myśmy w tym czasie mieli w Długołęce w jednej ze stodół wykłda o broni gdy usłyszeliśmy warkot samochodu. Ja stałem wtedy akurat na warcie. Szybko wyskoczyliśmy na podwórze i kryjąc się między opłotkami pobiegliśmy za tym samochodem. To był samochód ze spółdzielni. To go wzięliśmy i w kilku pojechaliśmy do Moniek. Gdy wróciliśmy oddaliśmy go kierowcy, który zaraz odjechał.

Swiniaka pamiętam gdzieś wzięliśmy u jakiegoś rolnika to zapłaciliśmy mu i jeszcze "Kmicic" poszedł do sołtysa i powiedział mu, żeby chłopci złożyli się po kilka groszy dla tego rolnika, co wzięliśmy od niego ~~świnikak~~. Jak następnym razem jak szliśmy, to rolnik ten sam wyszedł na drogę do nas i mówi: Ja mam dwa, chcecie

to bierzcie.

Tak że nasz oddział był bardzo grzeczny. Nie było żadnych wyskoków. Pamiętam, że rozdarem na plecach mundurek. Staliśmy wtedy w boguszewskim majątku. Byłem na warcie. Patrzę chłopak biegnie. Był mojego wzrostu. Zamieniłem się z nim na marynarkę. Może myślał, że i tak każę mu ją zdjąć, więc dlatego nie stawiał oporu. ~~Moxitaxbykexpółgodziny~~ Miałem jeszcze pół godziny do końca warty, gd przyszła już zmiana i dowódca kazał mi dogonić tego chłopaka i oddać mu jego mundurek.

Z "Kniaziem" to jednego razu było tak, że jak zasnąłem to on wziął popaplał mi kalesony krwią z kury. To potem jak w boguszewskim majątku zabiliśmy świniaka to ja jemu wlałem krwi pół litra za kalesony, to chciał mnie za to zabić. Chwycił za pistolet a ja chodu dawaj. Też wtedy staliśmy w Boguszewskim majątku. Jak mu wlałem tej krwi to zaraz się obudził i spojrzał na nogi, a ja zacząłem się śmiać. Wtedy zaczął mnie gonić.

Innym razem szliśmy do boguszewskiego majątku, gdzie mieliśmy się zatrzymać dłuższy czas. I po drodze spotkaliśmy ludzi z Zastocza kosić trawę. Wśród nich byli też ci co chcieli mnie zniszczyć jeszcze za to co ja gadał na soktysa, że go zabiję. To potem już dowiedziałem się od Franka Samojło, że któryś buty sobie wymienił u nich. Mogłem ich wtedy wszystkich postrzelać, ale tego nie zrobiłem, bo ich pożałowałem.

Pamiętam, że w oddziale mieliśmy tylko jeden erkaem, reszta to były karabiny. Udziału w akcji na posterunek MO w Dobrzyniewie nie brałem.

Oddział rozwiązał się we wsi Piaski. Wszyscy razem zakopaliśmy broń na piaskach. Zawinęliśmy ją w pałatkę. Była zakonserwowana.

W 1945 r. jak wróciłem z robót w Niemczech to pomagałem sta-

wiać bratu stodołę a potem wyjechałem na Ziemię Odzyskane. A po powrocie z oddziału u jawniłem się w 1947 r.

Jak ~~była~~ obława w ~~Zax~~ Długoleńce przez tego Piskora to ja byłem w Długoleńce u swojej przyrodniej siostry. Nocowałem właśnie u niej. To było z samego rana. Zaszli do Zalewskiego, do Malinowskich. Szwagier mówi do mnie: Lepiej wyjdźmy na podwórze, bo dwóch ~~mężczy~~ mężczyzn w domu to będzie podejrzane - i tak zrobiliśmy. Wyszliśmy na podwórze i usiedliśmy na stosie drzewa, gdy skierował się ku naszemu podwórzu jeden z żołnierzy. Może pan nie zachodzić, bo już tu było dwóch - ^{ze trzy razy.} gada szwagier do niego. - No i ci żołnierze zachodzili się. To było blisko Poducha. Moja siostra wyszła za ojca brata - tak że nazywa się też Polińska. I w ten sposób nie zostałem złapany. ~~Patent~~ Widziałem jak tych ludzi popędzili. Potem ojciec Poducha opowiadał mi jak to było. Po tym wszystkim wróciłem spokojnie do domu. Nie było mnie pewnie na liście, a Piskor to był w oddziale u kogoś i dlatego znał te wszystkie meliny, chodził i wydawał wszystko na długoleńskich koloniach. Wtedy ta obława sięgała aż do Penskich. Oczywiście jak tylko pojawiał się we wsi samochód to wiałem stamtąd i ukrywałem się a potem wracałem do domu. Po ujawnieniu UB nie czepiało się mnie.

Dla mnie "Kmicic" to był bardzo dobry. Życie mi uratował, bo gdyby nie on, to pewnie na tej zabawie by mnie zabili. Oczywiście rozkazów musieliśmy słuchać, bo co to było by za wojsko i nie ważne było czy kto go lubi czy nie. A "Kniaź" jak to "Kniaź" nerwowo był. Kawały lubił robić.

Jak staliśmy w Lewoninach to przyszedł do nas gospodarz ze skargą na syna, że chce go zabić, to "Kmicic" kazał zatrzymać go i przez cały dzień nie dać jeść. Jeden z nas pilnował go. Nazywał się Łaszewski. Wieczorem "Kmicic" pyta się go: No co dziadku? Będziecie jeszcze przychodzić na skargę do partyzantów na swego syna

i puścił dziadka, to staruszek biegiem ~~wiekiem~~ poleciał, tak że nie biliśmy go, ani nic takiego. Ponoć później uspokoił się z tym swoim synem. Przy mnie w ogóle nie było żadnych morderstw ani żeby kogoś zbito.

Gawełko "Guma" to razem z takim jednym ukrywali się w Kuleszach i tam po kwietniu 1947 r. zostali zabici przez UB. Granatów podobno nawrzucali im do piwnicy, w której się ukrywali. Potem ten dom zapalił się. Jeden uciekł stamtąd. Potem Nowacki też krył się. Ukrywał się na kolonii u Kitlasów. Sklepy rabował, bo miał broń. Pomagali mu w tym Kizłasiuki: Heniek, który jest na poczcie i Stasiek. Razem grasowali. Była to zwykła banda.

Spisał Jerzy Kutlak